

Bronisław Dobrzański

Kilka zagadnień z zakresu przekazania sprawy sądowi właściwemu

Palestra 6/11(59), 18-25

1962

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Kilka zagadnień z zakresu przekazania sprawy sądowi właściwemu

Zagadnienia związane z przekazaniem sprawy przez sądy obu instancji sądowi właściwemu były już nieraz omawiane w naszej literaturze prawniczej jako główny lub uboczny temat poszczególnych wypowiedzi.¹ Wiele też kwestii zostało wyjaśnionych przez orzecznictwo Sądu Najwyższego. Mimo to jednak pozostały jeszcze pewne problemy, istotne dla praktyki sądowej, które — o ile czegoś nie przeoczyłem — nigdzie dotychczas nie zostały omówione. Będą one zresztą powstawać i w przyszłości pod rządem nowego kodeksu postępowania cywilnego, jeżeli projekt tego kodeksu, nie odbiegający w istotnym tutaj zakresie od unormowania dotychczasowego, nie ulegnie w tej części odpowiedniej zmianie. Skoro zaś — przynajmniej częściowo — chodzi o problematykę, dla której w ustawie brak jakiegokolwiek wyraźnej odpowiedzi i w której możliwe są różne rozwiązania, to rozważania w tym przedmiocie mogłyby jeszcze mieć ewentualnie pewne znaczenie dla ostatecznych decyzji *de lege ferenda*.

Próby wykładni *de lege lata*, jakie przedstawię poniżej, sam uważam za arcydyskusyjne, przy czym za częściowe usprawiedliwienie może mi tu służyć właśnie zupełne „milczenie ustawy”.

W myśl art. 207 § 1 zdanie drugie k.p.c. „w przypadku niewłaściwości sądu, sąd, przed którym sprawa została wytoczona, przekaże sprawę sądowi właściwemu”. Przepis ten stosuje się też w wypadku przekazania, o którym mówi art. 228 § 2 k.p.c.

Ustawa wychodzi jak gdyby z założenia, że tylko jeden sąd może być właściwy. Jest to sąd inny od tego, „przed który sprawa została wytoczona”. W rzeczywistości jednak rzecz ma się inaczej, gdyż sądów

¹ Por. w szczególności: Jodłowski: Nowy etap przebudowy polskiego procesu cywilnego, PiP 1953, nr 5—6, s. 689; Wiszniewski: Postępowanie w przypadku niewłaściwości sądu lub niewłaściwości trybu postępowania, NP 1953, nr 6, s. 15; Jodłowski i Siedlecki: Postępowanie cywilne, część ogólna (zwłaszcza s. 218—221); Siedlecki: Postępowanie cywilne, część szczegółowa, s. 14, 18, 52, 55, 61, 76, 178, 184, 248, 252, 268; Brzeziński: Jak stosować art. 207 k.p.c., NP 1955, nr 9, s. 89; Korzan: Kilka uwag na temat postanowień o przekazaniu sprawy innemu sądowi według właściwości, NP 1958, nr 5, s. 97; Sałaciński: W przedmiocie stosowania przepisów art. 20 i 207 k.p.c., BMS 1959, nr 3, s. 25 i najświeższy artykuł Piaseckiego: Z problematyki uchylecia wyroku sądu pierwszej instancji i przekazania sprawy do ponownego rozpoznania, „Palestra” 1962, nr 9, s. 26.

właściwych może być dwa lub nawet więcej.² Chodzi tu o wypadki właściwości przemiennej z art. 28—34 k.p.c. Przepisy te przewidują właściwość przemianą dla spraw zdarzających się bardzo często. Jeżeli się zważy, że należą tu m. in. wszelkie powództwa o alimenty oraz o ustalenie ojcostwa (art. 28), powództwa o roszczenia ze stosunku pracy (art. 30¹)³, powództwa o roszczenia z czynu niedozwolonego (art. 31) i szereg innych, to można by zaryzykować przypuszczenie, że — być może — właśnie dla większości spraw procesowych, które podlegają rozpoznaniu naszych sądów cywilnych, ustawa przewidziała właściwość przemianą. W literaturze prawniczej⁴ wyrażono — słuszny zresztą — pogląd, że o właściwości przemiennej w pewnym znaczeniu i niekiedy z pewnymi zastrzeżeniami można mówić także w wypadkach współuczestnictwa w sporze, powództwa z wekslu i czeku (art. 41), powództw wzajemnych (art. 210) i interwencji głównej (art. 66). We wszystkich bowiem tych wypadkach spotykamy się również z charakterystycznym dla właściwości przemiennej prawem wyboru powoda (ewentualnie „wzajemnego powoda”) między sądem ogólnie właściwym dla pozwanego a sądem szczególnym, który może być dla powoda dogodniejszy.

Oczywiście problem, który tu rozważam, nie stanie przed sądem we wszystkich tych licznych wypadkach, w których ten sam sąd jest właściwy zarówno z punktu widzenia właściwości ogólnej, jak i przemiennej. Ale mimo to bardzo częste są wypadki, w których taka zbieżność nie zachodzi, wobec czego zagadnienie, do którego z sądów właściwych w świetle treści pozwu należy sprawę przekazać, staje przed sądem z całą ostrością.

Na zagadnienie to ustawa nie daje bezpośrednio żadnej odpowiedzi. Gdy niedawno poruszyłem je wobec kilku wybitnych procesualistów, otrzymałem najróżniejsze odpowiedzi. Jedni uważali, że powód w takich wypadkach utracił prawo wyboru i że tylko sąd sam decyduje o tym, który (inny) sąd należy uznać za właściwy. Przy tym zaznaczyły się tu wyraźnie dwa rozgałęzienia tego poglądu. Według jednego sąd zawsze powinien przekazać sprawę sądowi właściwemu stosownie do przepisów o właściwości ogólnej. Inne zaś zapatrywanie skłaniało się do tego, że sąd powinien wybrać między tą właściwością a właściwością przemianą stosownie do tego, jaki sąd — na tle treści pozwu — wydaje się dogodniejszy dla powoda. Dalsze rozwidlenie poglądów dotyczyło kwestii, czy powód może naprawić swoje poprzednie niewykorzystanie prawa wyboru przez wniesienie skutecznego zażalenia na postanowienie sądu o przekazaniu sprawy sądowi właściwemu.

Dalsi uczestnicy mojej dorywczej „ankiety” podzielali to rozwiązanie, które przedstawię poniżej. Zanim to jednak uczynię, muszę podkreślić,

² Dla skrócenia i większej przejrzystości moich wywodów pomijam tu postępowanie niesporne, w którym — praktycznie — rozważany tu problem nasuwa się niezwykle rzadko, choć może w zasadzie powstawać, skoro art. 8 § 1 k.p.n. przewiduje „właściwość miejscową kilku sądów”. Unormowanie właściwości w postępowaniu niespornym jest specyficzne i odbiega w wielu punktach od tego, jakie wynika z odpowiednich przepisów k.p.c.

³ Także z powództwa zakładu pracy przeciw pracownikowi (orzecz. S.N. 1 CO 8/55 z dn. 19.III.1955 r., OSN 1956, poz. 1).

⁴ Jodłowski i Siedlecki, op. cit., s. 237.

że zapewne jeszcze większa mozaika rozwiązań może zachodzić w praktyce sądów. Jeżeli zaś trudności praktyki nie znalazły dotychczas wyrazu na zewnątrz w wypowiedziach literatury prawniczej czy w wyjaśnieniach Sądu Najwyższego, to mogę to sobie tłumaczyć tylko tym, że powodowie wnoszący powództwo przed sąd niewłaściwy to osoby nie korzystające z pomocy adwokatów i z reguły nie obeznane z prawem i niezaradne, które z kolei biernie przyjmują każde postanowienie o przekazaniu sprawy temu czy innemu sądowi bez względu na to, czy przysługiwałoby im — w myśl przepisów ustawy — prawo wyboru sądu znacznie dla nich dogodniejszego.⁵ Lecz właśnie dlatego — i tu już przechodzę do uzasadnienia mojej próby rozwiązania — interes przede wszystkim tych właśnie osób przemawia za tym, by zapewnić im możliwość pełnego i faktycznego, a nie tylko formalnego prawa korzystania z przepisów ustawy co do łatwiejszego dochodzenia swych praw. Wymaga tego również demokratyzm i postępowość naszego postępowania cywilnego, których jednym z istotnych przejawów jest wprowadzone przez nowelę z 1953 r. przekazywanie sprawy sądowi właściwemu (zamiast odrzucania pozwu), wielokrotnie już podkreślane jako ważna zdobycz naszego procesu (w szczególności w cytowanych przeze mnie pracach Jodłowskiego, Siedleckiego i Wiszniewskiego).

Osobiście sędzę, że ogólną, choć w obowiązującym prawie procesowym jeszcze nie napisaną zasadę musi stanowić dążenie sądu — w ramach wszelkich nasuwających się możliwości — do tego, by strony nie ponosiły szkody wskutek nieznanomości przepisów prawa oraz by sądy udzielały stronom w tym celu odpowiednich wskazówek. Projekt kodeksu postępowania cywilnego z 1960 r. nadaje rangę jednego z naczelných przepisów „podstawowych” normie (art. 3), w myśl której „sąd w razie potrzeby udziela stronom i uczestnikom postępowania wskazówek co do czynności procesowych oraz poucza ich o skutkach prawnych tych czynności i o skutkach zaniedbań”. Podobnie obowiązujący art. 7 kodeksu postępowania administracyjnego z 14.VI.1960 r. (Dz. U. Nr 30, poz. 168) stanowi, że „organy administracji państwowej w toku postępowania czuwają nad tym, aby strony nie poniosły szkody z powodu nieznanomości przepisów prawa i w tym celu udzielają stronom niezbędnych wyjaśnień i wskazówek”.

Wychodząc z tych założeń, jestem zdania, że wykładnia powinna dążyć do udostępnienia ustawowo zastrzeżonego dobrodziejstwa wyboru dogodniejszego sądu także tym osobom, które ze względu na ich *ignorantia iuris* wytoczyły swe powództwo przed sąd w ogóle niewłaściwy. Dodam tu jeszcze, że to prawo wyboru powoda akcentują — oprócz przepisów już wskazanych — także art. 42 i 43 k.p.c.

Chodzi teraz o to, jak tego rodzaju zasadę należałoby realizować w praktyce. Jeżeli przekazanie sprawy następuje na rozprawie (art. 228 § 2), a powód jest na niej obecny, to przewodniczący powinien mu wyjaśnić sytuację i stosownie do wyboru powoda powinno nastąpić przekazanie sprawy do sądu przezeń wskazanego. Jeżeli natomiast przeka-

⁵ Nie omawiam tu sprawy właściwości „prorogowanej” sądu umówionego (art. 47), któremu sprawę należałoby ewentualnie również przekazać. Szłoby tu bowiem o wypadki w praktyce bardzo rzadkie.

zanie byłoby aktualne w stadium początkowym postępowania (art. 207 § 1), to należy umożliwić powodowi w jakiś sposób dokonanie wyboru. Najbardziej praktyczne byłoby tu może skierowanie do powoda pisma, które by go zorientowało o niewłaściwości sądu i konieczności przekazania sprawy do jednego z wymienionych sądów, z jednoczesnym wezwaniem, by np. w terminie 7 dni złożył on oświadczenie co do tego, który z tych sądów wybiera. Podobnie należałoby zapewne postąpić, gdyby sprawa przekazania wyłoniła się dopiero na rozprawie, na której powód nie był obecny.

Muszę się zastrzec, że tego rodzaju pismo nie miałoby charakteru wezwania z art. 137 k.p.c., które wchodzi w grę tylko wtedy, gdy „pismo nie może otrzymać prawidłowego biegu wskutek niezachowania warunków formalnych wymaganych przez kodeks”. W omawianej sytuacji taki stan rzeczy nie zachodzi. Pismo (pозew) może w zasadzie otrzymać bieg, przewidziany nawet konkretnie w przepisie ustawy (art. 207), a mianowicie powinno ono być przekazane właściwemu sądowi. Błędna byłaby wykładnia, że pismo nie może otrzymać prawidłowego biegu dlatego, iż w braku oświadczenia powoda „nie wiadomo, który sąd jest właściwy. Niepożądany byłby też wynik wypływający z odmiennego stanowiska a polegający na zwrocie pozwu, gdyby powód w ciągu określonego mu terminu żadnego oświadczenia nie złożył. Sankcja w stosunku do takiego zachowania się powoda mogłaby polegać chyba tylko na tym, że powód traciłby prawo wyboru i sąd mógłby przekazać sprawę jednemu z sądów właściwych, ale też powinien by się liczyć z tym, który sąd będzie dla powoda przypuszczalnie dogodniejszy. Sąd mógłby mieć w tym wypadku na uwadze także względy ekonomiczne procesowej oraz chęć ułatwienia sądowi prowadzenia procesu zgodnie z zasadą bezpośredniości (np. w wypadkach przewidzianych w art. 31), gdyż jak słusznie podniesiono w literaturze prawniczej⁶, także te względy decydują o treści przepisów o właściwości przemiennej.

Dla poparcia tezy o niemożności stosowania art. 137 k.p.c. można by — w drodze analogii — powołać się na stanowisko Sądu Najwyższego⁷ i literatury⁸, nie zezwalające na stosowanie art. 137 w wypadkach, gdy powód nie dołączy do pozwu dokumentów, którymi powinien uzasadnić właściwość sądu, a więc właściwość przemienną miejsca wykonania umowy (art. 30) lub sądu umówionego (art. 47). Jeżeli sąd — przy powyższej mojej koncepcji — nie wykonałby obowiązku zażądania oświadczenia od powoda, to na przekazanie sprawy sądowi równorzędnemu lub niższemu przysługiwałoby powodowi uzasadnione zażalenie (art. 391 § 1 pkt 1), gdyby uważał on inny sąd właściwy za dogodniejszy dla siebie. Gdyby natomiast przekazanie nastąpiło do sądu wyższego, wchodziłaby zaś w rachubę właściwość przemienna innego sądu, to sąd wyższy powinien by m. zd. sam postąpić analogicznie, skoro w tym wypadku zażalenie nie przysługuje, a więc umożliwić powodowi złożenie oświadczenia w kwestii wyboru sądu właściwego i ewentualnie przekazać sprawę sądowi wybranemu przez powoda (art. 207 § 3).

⁶ Jodłowski i Siedlecki, op. cit., s. 236.

⁷ Orzecz. S.N. C 18/52, OSN 1953, poz. 26.

⁸ Siedlecki, op. cit., s. 14.

Jeżeli przekazanie nastąpiło do sądu równorzędnego lub niższego, a zażalenie nie zostało wniesione, to sąd, któremu sprawę przekazano, jest postanowieniem w kwestii przekazania ostatecznie związany (art. 207 § 3). Jak wiadomo, instytucja sporów kompetencyjnych została przez nowelę z 1953 r. zniesiona.⁹ Nie można zgodzić się z koncepcją Brzezińskiego¹⁰, w myśl której związanie to miałyby być ograniczone do zasięgu „tego, co w związku z określonymi okolicznościami faktycznymi, stanowiącymi podstawę postanowienia sądu przekazującego, było przedmiotem rozstrzygnięcia”.

Powód, który nie wniósł zażalenia na postanowienie w kwestii przekazania sprawy innemu sądowi, nie może już w dalszym toku postępowania spowodować zmiany w zakresie właściwości miejscowej.

Wydaje mi się, że mniej uzasadniona od powyższej próby rozwiązania byłaby inna koncepcja, mianowicie taka, że w razie istnienia dwóch lub więcej właściwych sądów powinno nastąpić przekazanie sprawy któremukolwiek z tych sądów, powodowi zaś pozostawiałoby się dochodzenie swych praw w drodze zażalenia, jeżeli uważałby on inny sąd za dogodniejszy. Przede wszystkim, jak to już wynikało z poprzednich moich wywodów, takie stanowisko przekreślałoby w praktyce dobrodziejstwo wyboru sądu, z którego mogłyby korzystać osoby niezaradne, potrzebujące właśnie w stopniu szczególnym ochrony swych praw ze strony sądu. Z reguły osoby takie nie wnoszą zażaleń i musiałyby dochodzić nieraz swych roszczeń przed sądem szczególnie dla nich niedogodnym. Poza tym tego rodzaju koncepcja wydawałaby się sprzeczna z zasadami „logiki procesowej”. Wprawdzie bowiem postępowanie zażaleniomowe różni się od postępowania rewizyjnego m. in. tym, że ma w sobie mniej elementu kontrolnego, a więcej z rozpoznawania sprawy „na nowo”, jednakże zażalenie jest środkiem odwoławczym, który ze swej istoty służy do korektury nieprawidłowych orzeczeń sądu I instancji. Nielogiczne więc byłoby zmuszanie strony do dochodzenia po raz pierwszy praw zagwarantowanych w ustawie dopiero w drugiej instancji. Jeżeli w rozważanych sytuacjach przyjmie się założenie, że stronie, która wniosła pozew do sądu w ogóle niewłaściwego, należy umożliwić dokonanie wyboru jednego z sądów właściwych, to oczywiście obowiązek ten powinien wykonać sąd I instancji, o zażaleniu więc może być mowa dopiero wtedy, gdy obowiązek tego sąd nie spełni. Kto zaś chciałby negować istnienie takiego obowiązku sądu w ogóle, ten tym samym przekreślałby w zasadzie słuszność ewentualnego zażalenia, bo również i ten środek odwoławczy nie jest przeznaczony do korektury orzeczeń sądu I instancji, które są prawidłowe.

Bez względu zresztą na to, czy moją próbę rozwiązania uzna się za szczęśliwą, czy też nietrafną, w każdym razie wydaje mi się, że już w dotychczasowych wywodach dostatecznie wykazałem, iż w omawianym zakresie należy stwierdzić istnienie luki w ustawie. Luka ta jest tym bardziej rażąca, że chodzi o wypadki częste i łączące się nieraz z wyraźnym naruszeniem uprawnień zainteresowanych powodów. Występuje ona szczególnie dobitnie wówczas, gdy się zestawi np. art. 207

⁹ Wiszniewski, op. cit., s. 18; Korzan, op. cit., s. 98

¹⁰ Brzeziński, op. cit., s. 90.

k.p.c. z przepisami szczególnymi art. 42 i 43 tegoż kodeksu¹¹, dotyczącymi sytuacji rzadszych i mniej w skutkach niekorzystnych dla powoda. Ale tu ustawodawca nie przeoczył tego, by przewidzieć możliwość właściwości kilku sądów, i wybór jednego z nich zastrzegł wyraźnie na rzecz powoda.

Wypełnienie luki i naprawienie obecnego, poniekąd patologicznego stanu rzeczy mogłoby — rzecz jasna — nastąpić w formie np. wytycznych Sądu Najwyższego. Skoro jednak prace nad ustaleniem tekstu projektu kodeksu postępowania cywilnego i związane z uchwaleniem nowego kodeksu potrwać jeszcze zapewne czas dłuższy, to nie jest może całkowicie spóźnione sygnalizowanie tego mankamentu, którego usunięcie wymagałoby wprowadzenia w nowym kodeksie postępowania cywilnego — na odpowiednim miejscu — zaledwie jednego lub dwóch dalszych zdań.

Problemy, które wyżej rozważałem, mogą m. in. powstawać także na tle stosowania przepisu art. 4 § 2 ustawy z dn. 15 lutego 1962 r. o zmianie przepisów postępowania w sprawach cywilnych (Dz. U. Nr 10, poz. 46). Przepis ten stanowi, że „sprawa, w której orzeczenie sądu wojewódzkiego kończące postępowanie w instancji zostanie w całości uchylone przez Sąd Najwyższy po dniu wejścia w życie ustawy, podlega dalszemu rozpoznaniu przez właściwy miejscowo sąd powiatowy”. Przepis identyczny (art. 6 § 2) zawierała także poprzednia nowela z dnia 28 marca 1958 r. (Dz. U. Nr 18, poz. 75). Zastosowanie powyższych przepisów wchodziło w grę (a jeśli chodzi o przepis art. 4 § 2 ustawy z dn. 15.II.1962 r., to wchodzi jeszcze nadal w grę) w bardzo licznych wypadkach, skoro ustawy powyższe radykalnie podwyższyły „limit” właściwości sądów wojewódzkich z art. 11 pkt 4 k.p.c. (obecnie do 100 000 zł), a uchylenie wyroków tych sądów przez Sąd Najwyższy zdarza się bardzo często. Otóż w związku z tym znowu wyłania się problem, który sąd powiatowy będzie sądem właściwym miejscowo, jeśli wchodzi w grę właściwość przemienna.

Problem ten przedstawia się mniej drastycznie zwolennikom poglądu, że obok art. 4 § 2 ustawy z dn. 15.II.1962 r. (dawniej: obok art. 6 § 2 ustawy z dn. 28.III.1958 r.) obowiązuje w całej pełni przepis art. 384 k.p.c., wskutek czego Sąd Najwyższy może przekazać sprawę do ponownego rozpoznania właściwemu miejscowo sądowi powiatowemu „lub innemu sądowi równorzędnemu”, czyli także sądowi powiatowemu miejscowo niewłaściwemu. Pogląd ten może nawet przeważa, jak mogłem stwierdzić w praktyce. Poglądu tego jednak nie podzielam, a ponieważ sprawa ta również dotychczas nie została omówiona ani w literaturze prawniczej, ani w orzecznictwie, przeto należy jej tu poświęcić nieco uwagi.

Artykuł 4 § 2 omawianej ustawy stanowi *lex posterior* w stosunku do art. 384 k.p.c., a więc już z tego choćby tytułu ma (w swoim zasięgu) moc derogującą. Do tego wyniku dochodzi się również na tej podstawie, że art. 4 § 2 jest *lex specialis* w zestawieniu z art. 384 k.p.c., stanowiącym *lex generalis* i stosującym się do wypadków uchylenia wyroku przez sądy rewizyjne w ogóle, gdy tymczasem art. 4 § 2 dotyczy

¹¹ Odpowiednikiem tych przepisów jest art. 39 projektu k.p.c. z 1960 r.

tylko wypadku uchylenia wyroku przez Sąd Najwyższy, i to w pewnej tylko szczególnej sytuacji.

W art. 4 § 2 nie ma mowy o przekazaniu sprawy „innemu sądowi równorzędnemu”. Przeciwnie, ustawa używa tu słów odmiennych od tekstu art. 384 k.p.c., stanowiąc kategorycznie, że sprawa „podlega rozpoznaniu przez właściwy miejscowo sąd powiatowy”. To kategoryczne brzmienie ustawy, które recypowane jest z art. 6 § 2 ustawy z dn. 28.III.1958 r., nie może być przypisywane jakiemuś niedopatrzonemu ustawodawcy i w żadnym razie nie uprawnia do wykładni — idącej m. zd. *contra legem* — która chciałaby przemycić stosowanie mimo wszystko przepisu art. 384 k.p.c. *in fine*, czyli w części dotyczącej przekazania sprawy innemu sądowi równorzędnemu. Racja prawna takiego, a nie innego unormowania sprawy w art. 4 § 2 wydaje się zresztą zupełnie jasna. Przekazanie sprawy innemu sądowi równorzędnemu zamiast sądowi, który wydał zaskarżone orzeczenie, przewidziane zostało niewątpliwie jako wyjątek (choćby ze względu na łączące się z tym utrudnienie sytuacji stron) potrzebny z tego powodu, że w jakimś związku z dotychczasowym postępowaniem danego sądu pierwszej instancji lub jego obsadą powierzenie im ponownego rozpoznania sprawy nie jest pożądane. Biorąc rzecz przykładowo, uzasadnioną przyczyną przekazania sprawy innemu sądowi równorzędnemu mogłyby być np. dostrzeżony „upór”¹² sędziów danego sądu, wykazywany przy obronie koncepcji nie podzielanej przez sąd rewizyjny, albo fakt, że — jak to się często zdarza w sądach powiatowych — tylko jeden sędzia załatwia w nim z reguły sprawy cywilne¹³, itp. Wszystkie tego rodzaju sytuacje nie wchodzi w rachubę, gdy idzie o sąd, który w sprawie dotychczas w ogóle nie orzekał, stał się natomiast właściwy dopiero z mocy *lex superveniens*. Uchylenie tej właściwości byłoby uzasadnione tylko przy istnieniu przesłanek oraz w trybie przewidzianym w art. 44 k.p.c.

Co prawda także poza wypadkami z art. 4 § 2 może dojść (dziś już zupełnie wyjątkowo) do przekazania sprawy przez Sąd Najwyższy bezpośrednio sądowi powiatowemu, który w sprawie jeszcze nie orzekał, jeżeli w tej sprawie zastosowano wadliwy tryb postępowania (np. sporny zamiast niespornego w sprawie o wydanie dziecka). Wiszniewski¹⁴ wykazał, że taka możliwość wpłynęła właśnie za zmianę tekstu art. 384 k.p.c. wprowadzoną przez nowelę z 1953 r., przy czym podkreśla, że „nowela ma właśnie na myśli tego rodzaju przypadki, dotyczące przede wszystkim właściwości rzeczowej”. Choć przy werbalnej wykładni również i w takiej sytuacji Sąd Najwyższy mógłby teoretycznie przekazać sprawę sądowi powiatowemu miejscowo niewłaściwemu, to jednak trudno sobie wyobrazić takie rozstrzygnięcie, które byłoby sprzeczne z racją prawną art. 384 k.p.c. i pozbawiałoby uczestników postępowania — bez racjonalnego powodu — sądu właściwego do rozpoznania danej sprawy.

A co się tyczy sytuacji unormowanych w art. 4 § 2, to z rozważań powyższych wynika m. zd. wniosek, że przekazanie sprawy sądowi po-

¹² Por. Piekarski: Przyczynek do wykładni art. 384 k.p.c., NP 1959, nr 6, s. 707.

¹³ Por. Cagara: Kilka uwag do art. 384 k.p.c., NP 1959, nr 12, s. 1487.

¹⁴ Wiszniewski, op. cit., s. 21.

wiatowemu miejscowo niewłaściwemu w ogóle nie jest dopuszczalne.

Jeżeli więc — w świetle akt sprawy — mogłaby być aktualna właściwość więcej niż jednego sądu powiatowego, to w myśl rozważań wyłuszczonych wyżej również Sąd Najwyższy powinien by umożliwić powodowi wykonanie prawa wyboru. Jest to uzasadnione tym bardziej, że w takim wypadku powód nie skomplikował sytuacji żadną własną ignorancją. Wniósł przecież pozew do sądu wojewódzkiego, wówczas właściwego, i dopiero późniejsza zmiana ustawy stworzyła dla niego właściwość rzeczową sądu powiatowego, z czym może się łączyć miejscowa właściwość przemienna i prawo wyboru powoda, czego nie powinien być pozbawiony.

Jeśli chodzi o zrealizowanie tego prawa, to sądzę, że przede wszystkim adwokaci, radcowie prawni czy inni pełnomocnicy procesowi powoda lub sami powodowie (o ile pozwoli im na to znajomość prawa) powinni by w sytuacjach tu omawianych sami zgłaszać wnioski o przekazanie sprawy — na wypadek uchylecia wyroku — wskazanemu przez nich sądowi powiatowemu. Jeżeli takich wniosków nie zgłaszają, przewodniczący w Sądzie Najwyższym powinien by wezwać ich do zajęcia stanowiska w tym względzie.

Jeżeli Sąd Najwyższy powyższych zasad nie zastosuje, to oczywiście nie może już być takie stanowisko naprawione na żadnej drodze, skoro także rewizja nadzwyczajna nie byłaby tu dopuszczalna. Tym bardziej jednak mogłoby tu zachodzić rażące pozbawienie powoda przyśługującego mu z mocy ustawy prawa wyboru, w związku z czym byłby on bezradny.

Wszystko to jednak zależy od oceny, czy przyjęte przeze mnie zasady i próby rozwiązania są słuszne. Nie mogę bowiem nie liczyć się z możliwością przedstawienia także innych poglądów, gdyż — jak to sam podkreśliłem na wstępie — idzie tu o teren wysoce dyskusyjny i żadnym omówieniem dotychczas nie „przeorany”.